

„Wybrańcy bogów” czyli wspomnienia absolwenta

Lotnictwem pasjonowałem się od kiedy pamiętam. Pod koniec szkoły podstawowej zastanawiałem się jaką wybrać szkołę średnią, aby odpowiadała moim zainteresowaniom. Myślałem o Dęblinie, ale bałem się, że nie przejdę bardzo rygorystycznych w owym czasie badań lotniczo-lekarskich. Zupełnie przypadkiem dowiedziałem się od znajomego, który pracował w WSK Świdnik, że w przykładowym Zespole Szkół Technicznych ma powstać Technikum Mechaniczne 5-cio letnie o specjalności budowa śmigłowców i płatowców. Nie zastanawiając się długo pojechałem do Świdnika i złożyłem w szkole stosowne dokumenty. Po kilku dniach otrzymałem list z ZST. Byłem przekonany, że zawiera on decyzję o przyjęciu do szkoły. Jakież było moje zaskoczenie, gdy okazało się, że z uwagi na dużą liczbę chętnych dyrekcja szkoły zawiadamia o terminie egzaminów wstępnych? Warto tu nadmienić, że było to w okresie gdzie nikt w Polsce o egzaminach do szkoły średniej jeszcze nie myślał. Cóż było robić? Przysiadłem „fałdy” i zacząłem powtarzać materiał z j.polskiego i matematyki, gdyż czasu do egzaminu było niewiele. Egzaminy się odbyły i ostatecznie okazało się, że dyrektorowi Panu Andrzejowi Krygierowi udało się uzyskać zgodę kuratorium na utworzenie drugiej, dodatkowej klasy. Ci którym egzamin wypadł lepiej trafili do klasy „A” o specjalności budowa śmigłowców i płatowców, natomiast osoby które miały mniej szczęścia trafiły do klasy „B” o specjalności osprzęt lotniczy. Mnie się poszczęściło.

Pierwszego września 1980 roku stawiałem się zatem na uroczystym rozpoczęciu roku szkolnego w klasie I A. Klasa liczyła na początku, bodaj 39 facetów z różnych stron Polski, chociaż przeważało towarzystwo ze Świdnika i Lublina. Naszym wychowawcą została Pani profesor Krystyna Czobot, która uczyła nas równocześnie matematyki oraz była dla nas niemalże jak matka, znosząc niejednokrotnie różne wybryki, przez kolejnych pięć lat naszej nauki. A pomysłów, trzeba przyznać nam nie brakowało. Czasy też były niespokojne, a młode głowy gorące. Trzeba pamiętać, że był to okres gdy zaczynały się fale strajków, w tym również w WSK. Był to początek tzw. Lubelskiego sierpnia, który rozszerzył się szybko na cały kraj. Już na początku roku szkolnego podjęliśmy inicjatywę utworzenia Solidarności uczniowskiej, a realizację której przerwało wprowadzenie stanu wojennego w grudniu następnego roku. Wiązało się to dla nas z pewnymi uciążliwościami (szczególnie dla tych dojeżdżających), gdyż lekcje zaczynały się o siódmej rano, a obowiązywała wówczas godzina milicyjna. Szkoła zaopatrzyła nas, więc w stosowne przepustki, które okazywaliśmy każdorazowo patrolom milicji i ZOMO kontrolującym nas na rogatkach miasta.

Pomimo, iż wywodziliśmy się z różnych środowisk szybko nawiązały się przyjaźnie i klasa zaczęła się zżywać tworząc coraz bardziej zgrany zespół. Byliśmy w końcu w pewnym sensie, wybrańcami losu ... Większości z nas wkrótce nadaliśmy pseudonimy tzw. „ksywki”, którymi posługiwaliśmy się później na co dzień. Był więc, między innymi: Bubek, Kokos, Balbina, Kunta, Estep, Zbysiek, Boguś, Tomanek, Komar, Świnka, Kruk, Sheriff i inni. Klasa nasza szybko zaczęła się stawać rozpoznawalna w całym Zespole Szkół Technicznych i to nie tylko z uwagi na postępy w nauce, ale głównie różnego rodzaju inicjatywy i aktywności.

Najbardziej wśród szanownego grona pedagogicznego znani byliśmy chyba z przekładania klasówek, w czym muszę przyznać osiągnęliśmy pewną wprawę... Również inicjowane przez nas tzw. Imprezy okolicznościowe, jak np. prima-aprilis, były powszechnie w szkole znane, podobnie jak prowadzenie szkolnego radiowęzła. (Czego to się nie robiło, żeby urwało się choćby kilka lekcji...?). Podobnie klasowe wycieczki stanowiły ważny element w integrowaniu naszego towarzystwa.

Nasze aktywności nie ograniczały się wszakże wyłącznie do czasu spędzonego w murach szkoły. Część z nas realizowała swoją lotniczą pasję w aeroklubie, udzielając się w sekcji szybowcowej i spadochronowej. Działaliśmy również na płaszczyźnie

sportowej np. organizując klasową drużynę piłki nożnej pod nazwą ZST Junior, którą nawet z pewnymi sukcesami uczestniczyła w rozgrywkach tzw. ligi spółdzielczej TKKF w Lublinie. (Przynajmniej do momentu, gdy dopisywała frekwencja i można było zebrać skład).

Czas w szkole, patrząc z perspektywy lat, upływał nam w sposób urozmaicony i raczej beztrudny w czym tkwi duża zasługa wspaniałych nauczycieli, z którymi dane nam było się zetknąć. Nauczyciele nasi nie tylko usiłowali nauczyć nas zawodu, ale również życia, mimo iż przez niektórych, z uwagi na trochę elitarny charakter naszej klasy, uważani byliśmy za „wybrańców bogów”...

Ten miły czas zakłóciła tragedia, która wydarzyła się gdy byliśmy w klasie maturalnej. Robert Klimek – „Boguś” odszedł od nas na zawsze. Wydarzenie to było dla nas wszystkich ogromnym ciosem i tylko dzięki postawie Pani profesor Krystyny Czobot – naszej wychowawczynie, Pani dyrektor Teresy Seremak oraz księdza katechety Piotra Gałka udało nam się jakoś pozbierać. Fakt ten dodatkowo scementował nasze szeregi.

W styczniu 1985 roku odbyła się studniówka, na którą przygotowaliśmy niepowtarzalny program artystyczny przedstawiający w sposób humorystyczny całe grono pedagogiczne. Później były egzaminy dyplomowe i matura. Wszystkim którzy do nich przystąpili tzn. 100% naszej piątej klasy (33) udało się zdać, chociaż w trakcie egzaminu dyrektor apelował, żeby nie rzucać w niego ściągawkami, gdyż będzie musiał unieważnić maturę.

Większość z nas postanowiła kontynuować naukę na studiach wyższych. Z powodzeniem koledzy wystartowali do takich uczelni jak: Politechnika, WAT, KUL, AWF, AR. Najliczniejszą grupę stanowili studenci Politechniki Lubelskiej, gdzie niejako z myślą o nas utworzono nowy kierunek budowa śmigłowców. W sumie ponad 20 absolwentów naszej klasy rozpoczęło studia dzienne co było dobrym wynikiem.

Pewien etap w naszym życiu, wydawało się dobiegł końca.

Lata spędzone w szkole nauczyły nas wielu cennych umiejętności i cech charakteru m.in. rzetelności i solidności oraz umocniły naszą wzajemną przyjaźń. Najlepszym tego dowodem jest fakt, iż pomimo tego, że towarzystwo rozpieczęściło się po świecie, wykonujemy różne zawody i pełniemy różne funkcje, zadzierzgnięte w szkole więzy przyjaźni przetrwały próbę czasu i trwają do dzisiaj. Co roku od momentu ukończenia szkoły spotykamy się w okolicach rocznicy śmierci Roberta. Jest to chyba swego rodzaju ewenement. Nie słyszałem zresztą o podobnym przypadku. Niestety los sprawił, że dzisiaj jest nas jeszcze mniej, zmarł drugi z naszych kolegów Tomek Pająk i od kilku lat scenariusz spotkania jest nieco szerszy. Spotkanie rozpoczyna wizyta na grobach naszych kolegów, potem wspólnie uczestniczymy we Mszy Świętej odprawianej przez zaprzyjaźnionego kapłana w intencji klasy i nauczycieli, a kulminacją jest spotkanie towarzyskie. Frekwencja zazwyczaj dopisuje i za każdym razem jest nas co najmniej kilkunastu. W naszych spotkaniach biorą udział nasi pedagodzy: Pani profesor Krystyna Czobot, dyrektor pionu Technikum Mechanicznego 5-cio letniego oraz jednocześnie nasza polonistka Pani Teresa Seremak i Pan Andrzej Krygier dyrektor całego Zespołu Szkół Technicznych w Świdniku.

W ubiegłym roku spotkaliśmy się już po raz 24 i mam nadzieję, że tak już pozostanie, co najmniej do momentu, gdy chociaż dwóch ostatnich absolwentów V A będzie w stanie na spotkanie klasowe przybyć.

Dariusz Krzowski „Sheriff”